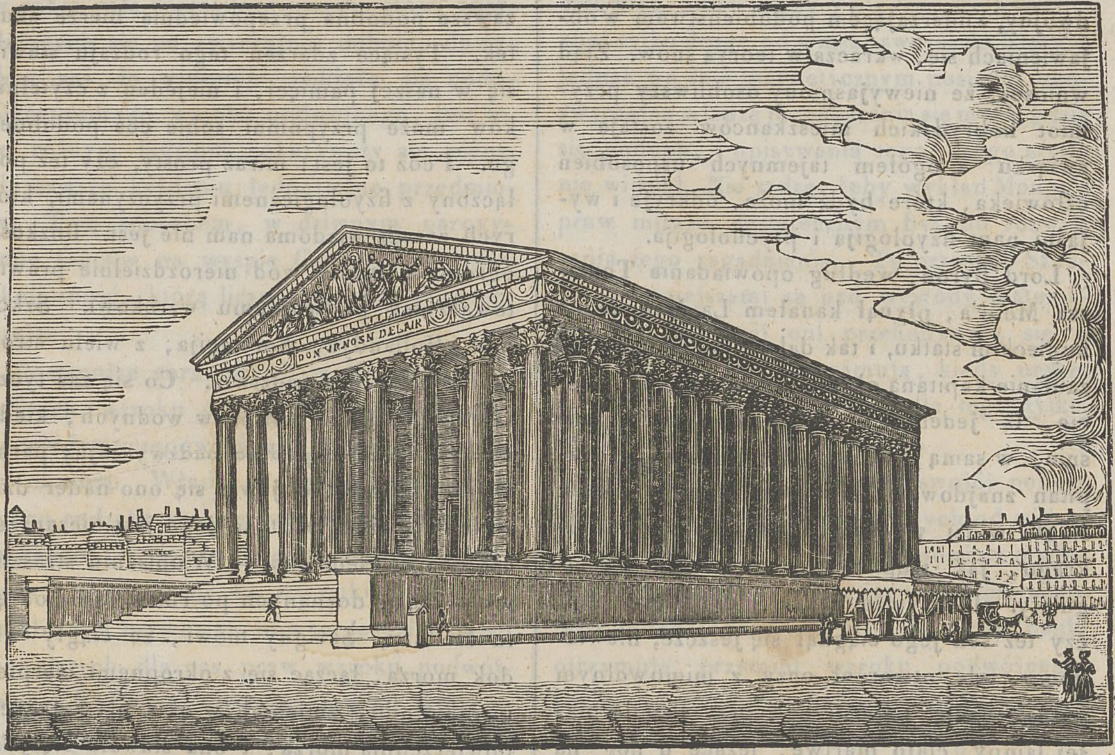


KOŚCIÓŁ ŚWIĘTÉJ MAGDALENY W PARYŻU.

Okazały ten kościół leży niedaleko pól elizejskich. Kamień węgielny położono w roku 1764 podług planu budowniczego królewskiego Contante d'Ivry; po jego śmierci w roku 1777 Couture zaczął budować tę świątynię według nowego planu, mając w zamiarze dokonać ją na sposób Panteonu. Zaburzenia wynikłe w roku 1789 stanęły na przeszkodzie dalszemu budowy prowadzeniu, w następnych zaś latach różne podawano wnioski względem jéj przeznaczenia: chciano ją obrócić na salę obrad zgromadzenia prawodawczego, na teatr, bibliotekę lub muzeum. Żaden atoli projekt nie przyszedł do skutku, aż dopiero w roku 1806 Napoleon wydał rozkaz, ażeby kościół świętéj Magdaleny zamieniony był w świątynię sławy, i zatwierdził plan budowniczego Vignona, całkowicie do greckiéj architektury zastosowany. Za wstąpieniem Ludwika XVIII na tron, polecono kończyć ten gmach z przeznaczeniem go na bozki przybytek.

Kolumny koryncklego porządku gmach ten opasują ze cztérech stron, ośm od frontu i tyłu, a po ośmnaście z obu boków. Szczyt ozdobiony jest przepyszną rzeźbą. Przed siedmdziesięcią lat kościół świętéj Magdaleny zaczęty, za naszych czasów szczęśliwie ukończony został.

O WZROKU PODWÓJNYM (SECOND SIGHT) SZKOTÓW.

(Dokończenie.)

Nie wypada pominąć tu zdarzenia, o którém mówi Tomasz Moor w pamiętnikach

lorda Byrona. Dowodzi ono, że wzrok podwójny, z uderzającém podobieństwem w objawieniach się, wkracza w teoryą snów. Ztąd wniosek, że niewyjaśniony osobliwszy przymiot hebrydzkich mieszkańców zostaje w związku z ogółem tajemnych usposobień człowieka, które bydź może, odkryje i wyjaśni nam fizyologija i psychologija.

Lord Byron, według opowiadania Tomasza Moor'a, płynął kanałem La Manche na kupieckim statku, i tak dalece pozyskać umiał zaufanie kapitana okrętu, że ten wyznał poecie, iż jeden z braci pokazał mu się we śnie, w samą godzinę śmierci swojéj. Kapitan znajdował się w swéj kajucie i spał. Nagle widzi we śnie brata, bladego, mokrego, jak trup tylko co z wody wyciągnięty. I w tymże czasie, czy się ocknął, czy też sen jego ciągnął się jeszcze, niewiadomo, ale otworzył oczy z mimowolnym przestrachem, i spostrzegł, przy świetle małéj lampy, ciało martwe, leżące u nóg na pościeli, czuł nawet wielki ciężar i zimno. Z początku śmiały marynarz osłupiał i oniemiał z przestrachu, ale że wolny był od zabobonnéj trwogi, ściągnął rękę, aby się przekonać o rzeczywistości zjawiska. Jego palce dotknęły się czegoś zimnego i mokrego. Wtenczas, najwyższym przejęty strachem, nie śmiał ani poruszyć się, jak dziécię zamknął tylko mocno oczy, żeby nieoglądać okropnego widma. Gdy się ośmielił spojrzeć, wszystko już było znikło. Przybywszy na miejsce przeznaczenia swego, dowiedział się, iż rzeczywiście brat jego zginął w czasie rozbicia się okrętu u brzegów Hollandyi.

Ci co żeglowali na morzu, potwierdzą, że nieraz na okręcie, który z podróżnych lub marynarzy mimowolném i nagłém uderzony przeczuciem, na długo przed odebraniem wiadomości, mówi, że taki a taki okręt, w takiém to miejscu, ginie. Kiedy słowa tego przepowiednika udzielone są innym, marynarze nie śmieją im niewierzyć, może z zabobonnego nałogu, i powiadają, że prawie zawsze podobna przepowiednia bierze skutek. Tysiące zdarzeń tego rodzaju stawią się w naszéj pamięci, i niejeden z czytelników może przypomni sobie coś podobnego. I cóż to jest: miraż prosty, czy też połączony z fizyologicznemi przyczynami, których zasada wiadoma nam nie jest. Blizkość ogromnéj massy wód nierozdzielnie prawie towarzyszy podwójnemu wzrokowi. Szkocya, Hollandya, Norwegija, z wielu stron morze mają w sąsiedztwie. Co się zaś tycze samego działania mirażów wodnych, kiedy na człowieka napadnie nadzwyczajny paroxyzm nerwowy, objawia się ono nader dziwnie, ale rzeczywistość jego jest niezaprzeczona i dowiedziona. — W opisaniu straszliwych mąk, doznanych po rozbiciu się okrętu Meduzy, Savigny mówi, że ciągły widok morza, łącząc się z okropnemi cierpieniami głodu, zmieniał w oku pływających powierzchnią morza, i ona stawała się jakby zwierciadłem, w którém się odbijały dziwne widzenia, chociaż patrzący znajdowali się w stanie czuwania i zupełnéj przytomności. Podczas wojny hiszpańskiéj, jeńców francuzkich, którymi Kadyx był napełniony, wysłano, po większéj części na wyspy Balearskie, a mianowicie na wyspę Cabrera, nagą skałę, o cztéry mile francuzkie ku południowi od Majorki leżącą. Okropne było położenie Francuzów na tém wygnaniu. Hiszpanie nie myślili o wyżywieniu swoich jeńców, i ci utrzymywali się jedynie z tego co upolować mogli. Ciągłe i silne działanie cierpień głodu na żołądek, a następnie na organizm mózgu wielu słabszych, połączone z widokiem Oceanu bez granic, rozwinęło u niektórych w organach optycznych nadzwyczajną władzę. Morze, zamiast się wydawać im szklistą, wód taflą, przedstawiało się jako niezmierzona dolina, pomimo fizycznego i moralnego ich przekonania, iż rzeczywiście fale tylko Oceanu

obmywają brzegi wyspy. Przestrzeń ta miała w sobie całą rozmaitość przedmiotów, znajdujących się na zwyczajnéj dolinie, dowodem zaś że widzenie zbliżało się podobieństwem do wzroku podwójnego, jest to, że różnym ludziom pokazywały się różne, ale zawsze każdemu jednostajne przedmioty. Tym sposobem, w dziwnym paroxyzmie jeńców na wyspie Cabrera, widzimy okoliczność, którą liczne wypadki potwierdzają.

Postępując coraz wyżéj w dalszych kategoryach wzroku podwójnego, dochodzimy do władzy przepowiadania, jaką posiadający go okazują. Władza ta, postrzegana w różnego rodzaju szaleństwie, w indyjskich fanatykach, w jasnowidzących magnetyzowanych i w ogólności we wszystkich uległych drażliwości nerwowéj, nowym jest dowodem niepojętych dla nas praw wzroku podwójnego. Znaliśmy sami człowieka, którego syn jedynak puścił się na morze na okręcie wojennym. Nagle ojciec widzi we śnie, że syn jego poległ od kuli; smuci się i wszystkim sen opowiada. Jednego razu, nieopisanym smutkiem przejęty, wychodzi nad brzeg morski, i ledwie co tam przyszedł, zbliża się ku niemu człowiek zupełnie nieznajomy. „Wiem co mi chcesz powiedzieć — zawołał ojciec nieszczęśliwy — mój syn poległ na okręcie od kuli, wtenczas gdy stał u masztu..." I ojciec opisał z taką dokładnością śmierć swego syna, że świadek naoczny, który chciał go uwiadomić o tém, zdumiał się wiernością opowiadania. — Jak wytłómaczyć tę przepowiednię, na długo przed samym wypadkiem? Dotychczas wyjaśniają nam podobne zjawiska przez jakieś hipotezyczne przypuszczenie szóstego zmysłu, zowiąc go *le sens intime*, lecz tak nieokreślone nazwisko słabo odpowiada wyższym przymiotom duszy człowieka, jakie temu szóstemu zmysłowi pozwalają używać *ad interim*. Przed dwoma laty żył niedaleko Draguignan, w Figaniérs we Francyi, młody 22-letni człowiek, który nigdy i nigdzie nie bywał, i znał tylko drogę od wioski swojéj do Nizzy, a jednak we śnie magnetycznym posiadał nadzwyczajną władzę przenoszenia się myślą gdzie się podoba, i opisywania tego, czego nigdy nie widział. Nie sądzę, żeby wykład Monge'a praw mirażu dostatecznym był do rozwiązania tego zagadnienia. Tu przesądy Szkotów pewniejszemi są nad wywody matematyczne. Chętniéj oni przekonywają się o tém, co widzą a niepojmują, kiedy uczeni odrzucają rzecz widoczną, dla tego tylko, że jéj wytłómaczyć nieumieją.

Teofil Insulanus w książce swojéj podaje kilka anegdot, niemniéj dziwnych od widzenia porucznika szkockiego, mianowicie o władzy przepowiadania, którą jasnowidzący znajdują w sobie wtenczas właśnie, gdy nagle otrzymują przymiot wzroku podwójnego. Dwie takie przepowiednie oznamionowały śmierć Henryka Stuarta szkockiego.

Na kilka chwil przed jego zabiciem, biédak jeden imieniem James Lunden, oddawna ciężką złożony gorączką, z trudnością podniósł się na pościeli w samo południe, kiedy Henryk zabity został i zawołał wielkim głosem: „Ratujcie, ratujcie! Oni go zabiją!" Zaledwie wyrzekł te słowa, głos jego stał się słabszym, smutnym, i rzekł on: „Teraz już zapózno — oni go zamordowali!" Biédak i sam niedługo żył po swéj przepowiedni, która jakby zniszczyła ostatnie jego siły.

Drugie zdarzenie jeszcze jest dziwniejsze. Trzej przyjaciele hrabiego Athola, krewnego Henryka, ludzie rozsądni i odważni, mieszkali w jednym domu, niedaleko pałacu Stuarta. W samą północ, podczas gdy spali, ktoś przybliżył się do Dugalda-Stewarta, leżącego przy saméj ścianie, i z lekka musnął po brodzie i twarzy. Przebudzony usłyszał jak ktoś mówi do niego: „Wstawaj! Gwałt!" Rozbudziwszy się zupełnie, Dugald z zadziwieniem rozmyślał o swojém widzeniu,

*

gdy nagle jeden z towarzyszów (wszyscy trzej spali na jedném łóżku) zawołał z przestrachem: „Kto mnie dotyka się?“— Zapewne kot — odpowiedział Dugald. Ale w tém i trzeci, jeszcze śpiący, zerwał się nagle i zawołał: za co go uderzono w ucho? Wszyscy niewiedzieli jak sobie wytłómaczyć ten dziwny przypadek; tym bardziéj, że im wszystkim zdawało się, iż ktoś wyszedł z pokoju. Nadszedł ranek. Ginęli w domysłach i nic wytłómaczyć nie mogli, gdy huk od wysadzenia pałacu Henryka napełnił ich trwogą, i przyznali się wtenczas nawzajem, że każdy z nich przewidywał nieszczęście Henryka, ale żaden nieśmiał drugiemu powiedzieć o tém.

W powieści Insulanusa powtarza się prosto opisanie Buchanana, wyjęte z jego Historyi Maryi Stuart i Henryka Darnley'a (str. 191 wydania in folio). Buchanan zbierał wszelkie anegdoty, jakie mógł zgromadzić ku obwinieniu Maryi, nie myśląc o ich rzetelności. Tak więc nie można wierzyć zupełnie widzeniom ani Lundena, ani trzech przyjaciół hrabiego Athola. Mogły to być płonne powieści gminu. Ale pochodzą one ze Szkocyi, a Szkocya jest klassyczną ziemią wzroku podwójnego.

Nie należy także, przy badaniach i wypadkach jakie nam opowiadają Insulanus, Moor i w ogólności Szkotowie, zapominać o szczególnym charakterze początku tych opowiadań, to jest mistycyzmie właściwym najoświeceńszym mężom téj części Wielkiéj Brytanii. To utrudnia bardzo rozpoznanie wzroku podwójnego. Słuchając powieści, niewiemy, czy ona bierze początek z mistycznego podania, czy też stanowi fakt miejscowy. Przy niemożności wyjaśnienia cudów wzroku podwójnego, opowiadacze powodować się dają owéj uległości rozumu nieokreślonemu wewnętrznemu uczuciu, którą tak wymownie opisał Broglie w następnych słowach:

„Człowiek nosi w sobie samym mnóstwo wiar, których czuje byt, lecz ich znajomości nie posiada; bez ustanku obudzają się w nim one przez fakta zewnętrzne, ale nigdy nie są szczególnym przedmiotem jego myślenia. Tymczasem podobnego rodzaju uczuciami oświeca się i kieruje rozum ludzki. Obfitemi są one w umyśle najgłębszego filozofa, i często nakłaniają go prędzéj ku celowi, aniżeli przekonanie rozumu. Człowiek nie jest poddany jedynie trafom doświadczenia i niedostatecznéj lękliwości swéj nauki....“

Podobnież rozumują i myślący Szkotowie, kiedy wzrok podwójny unosi ich za granice świata zmysłów i praw fizycznych. Tu rozstrzygnienie pytania o tém na czém się oprzeć mamy, nastręczyłoby trudność i samemu Paskalowi. Przypuśćmy, że i Szkotowie i Broglie są w błędzie. Ale przynajmniéj przykład badaczów szkockich okazuje, że wzrok podwójny, nawet i dla oświeconych ludzi, przenosi myśl naszę w krainę ideów, mało jeszcze pojmowanych przez naszę naukę.

Józef hrabia de Maistre w wybornem dziele swojém pod tytułem: *Soirées de St. Petersbourg*, w rozmowie XI następnie się wyraża: „Materyalizm plugawiący filozofiją naszego wieku, przeszkadza jéj widzieć, że nauka o duchach, a mianowicie o przepowiedniach przyszłości, jest sama z siebie bardzo prosta, a co większa, poparta najpowszechniejszém podaniem wszystkich ludów. Czyliż myślicie, że starożytni bez zasady wierzyli, że władza przepowiadania wrodzoną jest człowiekowi? Bynajmniéj. Nigdy człowiek, a tym bardziéj naród cały nie będzie okazywał powszechnéj i niezmiennéj dążności ku temu, co jest naturze jego przeciwne. A że odwieczną jest słabością człowieka przenikanie przyszłości, to już samo stanowi dowód oczéwisty, że on ma prawo do odgadywania téj przyszłości i posiada środki, za których pomocą dopiąć tego celu, przynaj-

mniéj w niektórych okolicznościach, może... Przepowiadacz występując za granice czasu i przestrzeni, nie może się oprzeć ogólnemu zmięszaniu swoich myśli; ztąd częsta niejasność w jego słowach. Tą koleją z astrologii sądowéj, wyroczni i wróżb wszelkiego rodzaju, których złe użycie hańbę przynosiło rozumowi ludzkiemu, ten jednak niewątpliwy wyprowadzić możemy wniosek, że być musi jakaś zasada tego wszystkiego, że ona wrodzoną jest człowiekowi, i zawsze niepokoić go będzie. We wszystkich czasach i wszystkich miejscach człowiek usiłując przenikać przyszłość, okazuje tém samém że nie jest stworzony dla doczesności, czas bowiem jest czemś przymuszoném, które dąży do ukończenia się. Ztąd pochodzi, że we śnie tracimy ideę czasu. Machiawel piérwszy wyrzekł, że każdy wielki wypadek był wcześnie przepowiedzianym. Historya potwierdza głębokie jego słowa przez liczne dowody..."

ROZBIÓR PSYCHOLOGICZNY ZJAWISKA ZNANEGO POD IMIENIEM

PAGANINI.

(Dokończenie. Ob. Magazyn Powszechny *r. b. Nr.* 39 *str.* 308).

Paganini winien sławę swoję najrzadszemu talentowi. Życie jego ubiegło w rozrywkach młodości, na dworze Elizy Bonaparte, w doskonaleniu muzykalnych jego zdolności, i w głębokiém rozmyślaniu, tak, iż niezwracał uwagi na wypadki, jakie w koło niego zachodziły. Wypadki zostały spełnione, nie brał on w nich udziału, ale w dni pokoju, zaprzyjaźnił się ze znakomitszymi mężami. Oceniono go, i gromadzono się w około niego, jako około człowieka, który spółzawodnika mieć nie może. Paganini opuścił Włochy, udał się do Niemiec, zgłębiał instrumenta i metody, grywał u muzyków i ich zachwycał: Jego sława rozszerzała się na szybkich skrzydłach.

Wszystkie miasta zapraszały go. Berlin, Monachium, Warszawa, Wejmar, a mianowicie Wiedeń, długo wyglądały jego skrzypców. Bogacze wzywali go do swych salonów, ale odrzucał wszelkie propozycye, i grał jedynie dla publiczności i dla Dworów.

W Niemczech, magnaci, miłośnicy muzyki, szukali towarzystwa sławnego maestro. Wielu się zachwycało jego dowcipnemi, ostremi postrzeżeniami i rozmową, z któréj wyłączone są wszelkie przedmioty muzyczne.

Oddawszy się najściślejszéj ekonomice i wyrzekłszy się przyjemności bogatego życia, Paganini oszczędzając dochody swoje, został najbogatszym dziedzicem we Włoszech. Wielu monarchów przysłało mu dyplomata na szlachectwo i ordery.

Przyjechał do Francyi, licząc na obietnicę rządu, iż mu dadzą krzyż legii honorowéj, mający wartość; zdobią nim bowiem piers takich mężów, jakimi są Vernet, Bignon, Môle, Steuben, Arago. Artysta dawał koncert w sali Opery, z ogromném, zasłużoném powodzeniem; zebrał wiele pieniędzy, ale krzyża nie otrzymał. Udał się do Anglii, gdzie pomnożył swoję sławę i zarobił milion franków w ciągu roku. Zarobiłby jeszcze więcéj, gdyby niebył tak fantastycznie dumnym. Chory, wycieńczony, powrócił przez Paryż do Genui, gdzie wpływem rodzinnego powietrza siły jego ożywiły się w ciągu kilku miesięcy.

Pomimo upodobania w oklaskach i chęć zbogacenia się, przerywał prace swoje na długi czas: po całym roku przesiadywał w gabinecie, w krześle, rozmyślając i przegrywając na gitarze. Wtenczas nic go pobudzić nie mogło do życia czynnego.

Kiedy grać przedsiębierze, zadziwiające są wtedy jego zręczność i zapał do pracy. We dnie i w nocy, przez całe doby, jednym

zajmuje się przedmiotem, tworzy, rozwija swoje utwory, probuje effektów obmyślonych. Próby te mają znaczenie dla niego tylko samego; zajmuje się całością bez odcieni, i tylko przed publicznością, śród powszechnego uniesienia, cieniuje i ostatecznie wykończa swoje dzieło. Paganini usiłuje przekonać, iż pracuje z wielką łatwością; ale to nieprawda, zwłaszcza, gdy rzecz idzie o nowe dzieło; ogromne są jego przygotowania, i dokonywają się w pocie czoła. Pot występuje w takiéj obfitości, że Paganini wielekroć z tego powodu wpadał w słabość, i teraz jeszcze cierpi na aphonią. Przyroda usposobiła, a sztuka tak powyginała jego członki, że on czyni ruchy, jakich inny człowiek wykonać nie potrafi. Słuch ma tak ostry i delikatny, że słyszy słowa wymówione najciszéj do ucha, w znacznéj nawet odległości. Z tém wszystkiém pierwiastkowe jego przygotowania połączone są z usilną pracą.

Na dni dwa przed koncertem, układa ręce i palce, ciągle bierze nóty, które często się powtarzają w wybraném dziele. Pot z niego kroplami spada, a w tych chwilach czuje on obecność swego muzykalnego geniuszu. W dzień koncertu, gra znowu, przez dwie godziny wciąż, przeznaczone dzieło. Gra z tak wielkim zapałem, że prawie zawsze wynoszą go z orkiestry. Nazajutrz nie może wstać z pościeli. Nigdy nie wychodzi, gdy go publiczność wywołuje.

Paganini zawsze albo pracuje albo rozmyśla w ogromném krześle. Tu, przy pomocy gitary, zbiera muzykalne swe myśli. Wziąwszy się do dzieła, nie wychodzi z pokoju, a zły humor i ciężkie wrażenia rozpędza towarzystwem miłego i rozumnego chłopczyka, którego szerokie i otwarte czoło przypomina rysy lorda Durham, w młodości jego pędzlem Lawrenca skreślone.

Rysy twarzy Paganinie'go, skażone teraz chorobami i ręką czasu, napiętnowane są na obliczu tego chłopczyka, którego czuła historya przynosi zaszczyt wielkiemu mistrzowi. Matka tego dziecięcia, jedna z najładniejszych aktorek sceny niemieckiéj, przez chorobę, tudzież z innych przyczyn, przyszła do nędzy ostatecznéj i nie była w możności wychowywać dziecię. Paganini dowiaduje się o tém, i jedzie z żądaniem zwrotu swego syna. Przybrał go za prawego syna i zapisał mu dwakroć stotysięcy franków rocznego dochodu, a po tak jawnych dowodach szczerego przywiązania, nierozłącza się w podróżach z miłym, ukochanym towarzyszem.

Uważano w Paganini'm wielkie podobieństwo między fizyczną jego budową a jego geniuszem; jedna pomagała drugiemu, i warto byłoby pomówić o tém z jakim uczonym frenologiem. Baczne obejrzenie głowy artysty wskazałoby, że jego budowa fizycznie świadczy o świetnych zdolnościach, któremi Europę zadziwił: toż samo miało miejsce z czaszkami Pitta, Foxa, Percevela. Względna doskonałość jego widomych i niewidomych organów stanowi przyczynę jego wyższości muzycznéj, oraz kolejnych i częstych jego chorób. Dolegliwości w gardle przyprawiły go o utratę głosu.

Paganini doznawał ciągłych cierpień i chorób od czwartego roku życia. Ojciec jego był adwokatem w Genui i w wolnych chwilach lubił przegrywać na mandolinie. Zaczął syna uczyć muzyki, a dziécię wkrótce dało poznać ojcu, że on taktu wybijać nieumie. Postrzegłszy taką skłonność do muzyki, domyślny ojciec oddał go do szkoły kapelmistrza piérwszego teatru genueńskiego; chłopczyk, po dwóch miesiącach, sam już mógł uczyć swego nauczyciela; w następnym roku wysłano go do Neapolu, gdzie dalej się doskonalił w muzyce. Najzłośliwsze choroby napadały go w wieku dziecinnym. W czternastym roku dostał tak ciężkiéj odry, iż się zamieniła w katalepsyą. Mniemano,

że już umarł, i zabierano się kłaśdź w trumnę, gdy lekkie westchnienie przywróciło go strapionéj rodzinie. W siódmym roku chorował na szkarlatynę, która silnie wstrząsnęła jego nerwy. Te dwie choroby służą ku objaśnieniu niektórych jego anomalii nerwowych.

Najdrobniejsza okoliczność sprawia w nim wzruszenie. Cierpi, gdy obok niego głośno rozmawiają, i dla tego zawsze obraca się twarzą do tego z kim mówi.

Grywa własne tylko dzieła, oryginalne myślą, przewyborne formą, a umie na pamięć celniejsze wyjątki z najpiérwszych mistrzów. Ktoś zrobił mu uwagę, że on nie może wykonywać tak biegle cudze dzieła, jak własne: Paganini rzucił się do fortepianu i natychmiast przecudnie odegrał najtrudniejsze stronice z Bethowena.

Nie myślmy, że go zwalczy choroba: ocknie się on przy piérwszéj zręczności, śród gromów geniuszu. Przebudzi go niespodziewane wzruszenie; zwyciężone będzie jego lenistwo, ale tylko na krótki czas; w jego lata, mózg zamykający w sobie wszystkie życie, daje ciału szybko przemijającą energiję, cień dawnéj energii, postradanéj śród ciężkich trudów.

Patrzmy jak silnie działają wrażenia na tę ognistą i czułą duszę. Paganini przyjechał z Insprucka do Frankfortu, i zatrzymał się incognito w hotelu. Po skromnéj wieczerzy dobrał się do twardéj pościeli. Noc była prześliczna; Paganini zatopił się w marzeniach i zapatrzył się na niebo. Bije godzina. W wyobraźni Paganini'ego przebudza się jedno wspomnienie; bierze skrzypce i zaczyna odegrywać na dwóch stronach scenę porodu, któréj przed kilką laty był świadkiem. Smyczek jego wydaje jęk matki i kwilenie nowo-narodzonego niemowlęcia. Gospodarz przebudza się i słucha; z początku zdziwienie, następnie przestrach go ogarnia. Cóż to znaczy? Zkąd się wzięła położnica? W całym domu nie masz kobiéty! Rozbudził syna i poszedł z nim do pokoju, z którego wychodziły różnorodne jęki i kwilenie. I cóż ujrzeli? — człowieka, zajętego muzyką, który nie postrzegając ich, każe skrzypcom swoim przemawiać ludzkim głosem przy blasku księżyca.

Nieraz w Londynie, podczas ochoczéj biesiady, przenosił na strony głosy zwierzęce, z zadziwiającą trafnością. Na jednym tamże koncercie wydał gwar i hałas wielkiego folwarku i wszystkie głosy zwierząt domowych z taką prawdą, że widzowie aż drżeli z radości. Cały salon pragnął mu oświadczyć podziękowanie i przywoływał go; lecz on z przyzwyczajenia nie chciał wyjśdź i zręcznie wymknął się z salonu.]

POLOWANIE NA DZIKA W INDYACH WSCHODNICH.

Jak w prowincyi Madraskiéj i Bengalskiéj zwyczajnym przedmiotem łowów jest tygrys, tak w prezydencyi Bombajskiéj i przyległych jéj powiatach, polowanie na dzika główną zabawę mieszkańców stanowi. Samo przygotowanie do tych łowów jest powabném i zajmującém. Na jeden lub dwa dni przed zabawą, przybywają do miejsca obranego wielblądy i woły namiotami obładowane; potém rozpinają się tu ruchome budowle i okolica postać wojennego obozu przybiera. Szczególniéj do ozdobienia tego obrazu, przykłada się strój myśliwych w różnofarbne kurtki przyodzianych i noszących czapki do hełmów podobne. Łatwo się dorozumieć, iż w obozie niebraknie na winie, wędlinach i innych posiłkach, gdyż bez nich utrudzająca zabawa obejść się nie może. Wrzawa staje się powszechną: tu przy rozpinających się namiotach rozchodzą się przekleństwa Anglików i śpiewy w służbie zostających krajowców; tam rozlegają się rżenia koni i ryk wołów, a wszystko razem połączone z pieśniami w sąsiedztwie mieszkających wieśniaków, ożywioną, chociaż może nieharmonijną muzykę tworzy.

Przed świtem jeszcze w dniu naznaczonym zgromadzają się seciny przybyłych na tę niebezpieczną wprawdzie, lecz męzką zabawę.

Z téj gromady kilkudziesięciu jeźdzców występuje naprzód, jako współzawodników ubiegających się o zaszczyt zdobycia głowy dzika, którą temu oddają, kto piérwszy potężnie i śmiertelnie włócznią zwierza ugodzi. Tymczasem po przyległych zaroślach rozchodzi się obława złożona z krajowców w długie laski bambusowe uzbrojonych, którzy z ogromnym wrzaskiem postępując, zwierza z gęstwiny wypłoszają; tymczasem jeźdzcy na miejscu otwartém stojący nań czatują. Główną ich bronią jest włócznia ostrzem strzałkowato-haczystém opatrzona, którą silnie i zręcznie dzik ugodzony być powinien.

Polowanie to w Indyach wschodnich staje się jeszcze i z tego względu niebezpieczném, że często w tychże samych miejscach przebywają tygrysy. W takim razie najlepiéj jest tygrysa spokojnie przepuścić, i zapał łowiecki zachować na samego tylko dzika; albowiem do polowania na piérwszego zwykle się używają słonie, gdyż ten zwierz drapieżny z wielką łatwością wskoczyć może na konia, na słoniu zaś siedzącego jeźdzca w żaden sposób dosięgnąć niezdoła.

Na pomyślnych łowach myśliwi w dniu jednym kilku ubiją dzików. Każdą jednak zdobytą sztukę, natychmiast należy zdjąć z pola i w pewne schronić miejsce; albowiem po upływie kilku minut do zdobyczy zlatuje się mnóstwo sępów, które węch nadzwyczajnie czuły zapewne z odległych sprowadza okolic, gdyż przed rozpoczętem polowaniem nigdzie się postrzegać nie dają.

Po ukończonych łowach, wesoła następuje biesiada odbywająca się pod obszernym namiotem z umysłu na ten cel postawionym, jakiego główną ozdobę stanowi głowa dzika, który piérwszy poległ pod ciosami ochoczych myśliwców.

Rycina wyobrażająca polowanie na dzika, umieszczona jest w *Magazynie Powszechnym* roku bieżącego str. 96.



(NIEDZWIEDŹ WYUCZONY.)

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.